Opłata pocztowa uiszczona gotówką.
Nr. 12. Kraków, Grudzień 1921. Rok V.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi
KRAKÓW,
plac Maryacki L. 2.
Telefon Nr. 483

Pismo katolickich Stowarzyszeń
młodzieży polskiej
zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.
PRENUMERATA:
Roczna 50 M. półroczna 25 M.
Egzemplarz pojedyńczy 5 M.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. JÓZEF ŚLIWA.

Od Redakcyi.

Celem ustalenia wielkości nakładu „MŁODZIEŻY POLSKIEJ" na rok 1922 prosimy P. T. Prenumeratorów o zawiadomienie nas o zmianach, jakie mają być poczynione odnośnie do ilości pobieranych egzemplarzy.

REDAKCJA.

Druhowie starsi a młodsi.

Jest to bolączką wielu stowarzyszeń młodzieży, że druhowie starsi nie mogą się pogodzić z młodszymi. Bo wszędzie tak jest, że do stowarzyszenia należą tacy, co mają lat ośmnaście, dwadzieścia, są również młodsi, lat czternaście zaledwie liczący. Poza stowarzyszeniem różnica wieku rozdzielała ich prawie zupełnie; starsi trzymali się razem i z góry patrzyli na podrostków, młodsi zaś nie śmieli się do nich zbliżyć, mając respekt przed ich wiekiem, wzrostem, siłą, no i wąsami, które już niejednemu z ich starszych kolegów pokryły górną wargę.

W Stowarzyszeniu zeszli się razem. Stali się druhami jednej organizacji, w której wszyscy jednakowe mają prawa i nikomu nie wolno mówić, że ma większe przywileje, dlatego, że starszy. Do Zarządu weszli starsi i młodsi, na zebraniach młodsi często liczbą przewyższają, w dyskusjach zabierają głos jedni i drudzy.

Powoli zaczynają się wyłaniać pewne różnice. Starsi, poważniej na świat patrzący, szukają poważniejszego zajęcia, młodszym znowu, jak to zwyczajnie bywa, figle tylko w głowie. Nieraz z najpoważniejszej sprawy robią śmiech i żarty, często im trudno pół godziny usiedzieć spokojnie, by się nie pobili, nie pokłócili. Starszych to drażni, oburza. Z początku znoszą to spokojnie, upominają psotników, czasem może i skarcą. Ale cóż, kiedy i tamci mają swój honor.

— Co mi ty masz rozkazywać, kiedy ja taki sam druh, jak i ty. Patrz siebie, do mnie się nie wtrącaj.

Po takiej odpowiedzi trudno zachować zimną krew i spokój. U druhów starszych pokazuje się niezadowolenie, coraz częściej słychać zdania: z dziećmi nie będziemy się wdawać, bo o pracy poważniejszej mówić z niemi nie można. Powoli zaczynają się odłączać, tworzyć osobną grupę, coraz rzadziej przychodzić na zebrania, młodszych zupełnie lekceważyć! Tamtym trudno to znieść spokojnie i zachowaniem swojem rozdział ten zwykle jeszcze bardziej powiększają.

Po kilku tygodniach nadchodzi chwila, w której starsi oświadczają, albo będziemy sami w stowarzyszeniu, albo się zupełnie usuniemy. I zatarg kończy się zwykle w ten sposób, że starsi odchodzą, w stowarzyszeniu zaś zostaje tylko, jak się to mówi, sam narybek.

Nieporozumienia te trafiają się niestety dość często i istnieje już cały szereg stowarzyszeń, które z powodu nich albo zupełnie upadły, albo w pracy znacznie osłabły.

By zajścia takie nie miały więcej miejsca, trzeba koniecznie coś na to obmyśleć.

Jakiż powinien być stosunek starszych do młodszych i naodwrót? Przedewszystkiem starsi powinni mieć względem swoich młodszych kolegów dużo miłości i wyrozumienia; nie traktować ich pogardliwie, lekceważąco, nie zniechęcać się ich psotami. I oni taksamo postępowali, kiedy byli w tym wieku i nie miło im było, gdy ktoś nimi z tego powodu pomiatał. Ale z drugiej strony i młodsi powinni pamiętać, że od nich coś się starszym należy.

Co? Przedewszystkiem szacunek i poważanie. Jako starsi, mają więcej doświadczenia, powagi, znajomości rzeczy, z tych powodów w stowarzyszeniu należy im się większe uznanie i poważanie.. Oni przedewszystkiem powinni pracą kierować, w trudnościach młodszym pomagać, mają stanowić kamień węgielny, na którym się organizacja opiera. To też, choć nieraz jakaś uwaga lub upomnienie spotka od starszego druha, nie trzeba się oburzać, uważać to za lekceważenie, ale przyjąć jako przyjacielską przysługę i do niej się zastosować.

Wtedy spory nie powstaną, ale owszem, między starszymi i młodszymi będzie panować miłość i wzajemne poważanie.

Jest jeszcze inny środek na tego rodzaju nieporozumienia. Mianowicie stworzenie osobnego koła starszych, osobnego młodszych druhów. Koła te stanowią jedno stowarzyszenie, raz w miesiącu odbywają wspólne zebranie, pogadanki zaś odbywają się osobno. Powodów do nieporozumienia z powodu starszeństwa wtedy mniej, a praca jest dostosowana do wieku i potrzeb druhów. Tam, gdzie koła takie wprowadzono, praca idzie intenzywnie i wiele dobrego przynosi. Trzeba to więc zrobić wszędzie, gdzie stowarzyszenie liczniejsze, a uniknie się wielu nieporozumień.

„Starszy druh".

Korzystny zarobek.

Ileż to ludzi obija się dzisiaj po wsiach, nie mając żadnego zajęcia. W lecie mieli pracy podostatkiem, z chwilą jednak, kiedy zapadła zima, wszystko ustało i nie wiedzą co z sobą zrobić. Wstyd przecież człowiekowi zdrowemu i silnemu siedzieć całymi dniami w ciepłej izbie z założonemi rękami i wyglądać na ten Boży świat, czy tam skąd coś takiego się nie zjawi, coby przerwało tę nudną bezczynność.

Mam tu przedewszystkiem na myśli ludzi młodych, naszych druhów, którym taka bezczynność najbardziej daje się we znaki. Bo stary rad z tego, że z nadejściem zimy może nieco odetchnąć po jesiennych tarapatach, młodemu jednak pszykrzy się i nudzi i jakiegoś zajęcia koniecznie mu potrzeba.

Czy nie dałoby się coś takiego wymyśleć? Owszem bardzo łatwo. Jest na to sposób znakomity, który nie tylko pozwoli spędzić czas pożytecznie, ale jeszcze da bardzo korzystny zarobek.

Wiecie o tem, że wiele jest ziemi w Polsce, która, nie nadając się do uprawy, porośnięta jest wikliną, dotychczas prawie zupełnie niewykorzystaną. Jakiż dochód mogliby z niej mieć właściciele, lub ci, którzyby ją od nich kupili; gdyby tylko umieli ją zużytkować. Wydałoby się na nią dziesiątki tysięcy Marek, a setki tysięcy wpłynęłyby do kieszeni, jako zysk, z rzeczy umiejętnie wykorzystanej. Niestety, nie wiele jeszcze mamy ludzi, którzyby ten interes zrozumieli; bardzo mało jest miejscowości, w którychby się zajmowano wyrobami z wikliny, czyli koszykarstwem.

Dlaczego?

Różne są tego przyczyny, najczęściej jednak nieporadność i lenistwo. Bo, żeby zrobić koszyk lub półkoszek, trzeba się wprzód tego nauczyć, a jak już umiesz, to znowu trzeba pręci, żeby było z czego robić. A skąd ich wziąść. Rosną wprawdzie na całych morgach ponad Wisłą, Sołą i w innych miejscach, ale je trzeba wprzód kupić i to nie trochę, na dziesięć koszyków, ale tyle, żeby na cały rok do roboty wystarczyło. To zaś kosztuje grube tysiące, a te nie każdy ma. I tak trudności te odstraszają ludzi, że w wielu miejscowościach, choć wiklinę mają na miejscu, nie mogą się zdobyć na przemysł koszykarski.

A jednak sprawa ta nie jest tak trudna do przeprowadzenia, byle tylko choć kilku ludzi zechciało się nią zająć. Zwłaszcza Stowarzyszenia młodzieży mogą tu ogromnie dużo zrobić.

Chodzi o naukę. Czyżby jedno i drugie stowarzyszenie, zwłaszcza tam, gdzie wikliny podostatkiem, nie mogło urządzić dla swoich członków kilkutygodniowego kursu koszykarskiego? Przyjechałby na miejsce instruktor i nauczyłby kilku lub kilkunastu, a od tych uczyliby się już inni i przemysł by się rozwijał. Syndykat koszykarski w Krakowie ul. Florjańska l. 32, chętnie w tej sprawie służy pomocą i radą. Możnaby nawet urządzić osobny kurs dla instruktorów koszykarskich, którzyby, wróciwszy do domu, uczyli innych.

O materjał byłoby wtedy znacznie łatwiej. Nie stać jednego na zakupno wikliny, to zebrałoby się kilkunastu i kupiliby na spółkę. Mogłoby kupić stowarzyszenie, które posiadając własną wiklinę, dałoby swoim członkom łatwe zajęcie i korzystny zarobek. Są już stowarzyszenia, które tak zrobiły, nie lękając się trudności i dziś nie żałują tego.

Sprawę tę oddajemy pod rozwagę druhom, wydziałom i ks. Patronom. Uwagi swoje prosimy posyłać do Redakcji; Sekretarjat jeneralny będzie chętnie pośredniczył w tej sprawie. Stowarzyszenia jednak muszą koniecznie pokazać, że tego chcą, bo bez ich chęci i współpracy nic się nie da zrobić.

Młodość to kwiat życia; męski wiek owoc dojrzały; starość to pamiątka.

Jak się Jaśkowi zachciało być panem.

Krotochwila w 1 odsłonie.

(Dokończenie).

Scena 7.

JASIEK, BRONISŁAW (Antek wchodzi później).

BRONISŁAW: Przepraszam, czy mam z p. Brzuchalskim przyjemność rozmawiać?

JASIEK (do siebie): Przeszkodził mi osioł w układaniu spisu potraw na obiad; (do Bronisława): Tak, tak, pan ma z nim przyjemność mówić! Czy pan jeszcze sobie czego życzy?

BRONISŁAW: Chcę się przedstawić: moje nazwisko: Bronisław Laskowski. Przed paru miesiącami poznała pana moja córka Ludmiła na pewnym koncercie i opowiadała mi o tylu względach pańskich dla niej i o zamiarach pańskich względem niej, iż ośmieliłem się, osobiście złożyć panu wizytę, aby się naocznie przekonać.

JASIEK (do siebie): Żebym nie zapomniał, pierogi ze serem i sosem, to coś wspaniałego! (głośno): Tak, całkiem słusznie, zgadzam się z panem.

BRONISŁAW: Otóż, córka moja poinformowała mnie także i o stanie majątkowym, i gdyby rzeczywiście nie było żadnej przeszkody, bardzo chętnie zgodziłbym się na oddanie panu mojej córki.

JASIEK: Co? pańska córka chce mię wziąść? To ładnie. Pewno jej się bardzo spodobałem. Tam jest krzesło, czemu pan nie siada?

BRONISŁAW (zdziwiony, do siebie): Jak on gada! Ja sobie jego całkiem inaczej wyobrażałem.

JASIEK: Możemy się nad tem zastanowić. Więc jak jej to właściwie na imię?

BRONISŁAW: Ja myślę, że pan wie. Ludmiła.

JASIEK: Ludmiła? ujdzie jeszcze. A czy pan ma przy sobie jej fotografję?

BRONISŁAW: Co? fotografję pan chce?

JASIEK: Ja ją przecież muszę widzieć! Zresztą, dlaczego to ona specjalnie mnie sobie upatrzyła? Czy nie ma dosyć innych, zgrabnych mężczyzn? Mogła także ogłosić się w „Kurjerku", jak już tak koniecznie chce dostać męża. Tą drogą bardzo wielu się znalazło.

BRONISŁAW: Ależ, panie, ja zaczynam pana coraz mniej rozumieć. Wogóle pan w takim tonie wyraża się o mojej córce — że nie wiem.

JASIEK: A co, myśli pan, że ja kupię kota we worku? Jeszcze nie wiem, jaki majątek posiada pańska córka? Najpierw muszę się spytać: Czy umie gotować? n. p. czy umie pierogi ze serem przygotować?

BRONISŁAW: Mój panie! Pan sobie ze mnie żarty stroi. Panu się chyba zdaje że ja po to przyszedłem, abym się panu wpraszał z córką moją. O nie, to się pan pomylił. Pochodzę z lepszego domu, i przywykłem do innego postępowania ze mną, jak panu się podoba.

JASIEK: Czego pan właściwie chce odemnie? Więc ja się mam ni stąd ni z owąd z byle jaką osobą ożenić, i ani

„Ja będę ostatni".

Było to w czasie powstania listopadowego. Po całym szeregu zwycięstw, wojska polskie musiały się cofnąć do Warszawy. Moskale pod komendą Paskiewicza szli za nimi, dążąc do zdobycia Warszawy. W dn. 6 września, wojska rosyjskie już o godzinie czwartej posunęły się naprzód. Sto dział rosyjskich zbliżyło się do fortyfikacji, osłaniających Wolę i w ciągu dwu godzin sypało na nie ulewnym deszczem ognia i żelaza. Woli bronił generał Sowiński. Był to stary weteran, nieczynny dotąd w szeregach, bo kalectwo nie pozwalało mu na to: w r. 1812 w bitwie pod Możajskiem kula armatnia urwała mu nogę. Gdy jednak nieprzyjaciel osaczył Warszawę, stary wojak sam udał się do Małachowskiego i prosił o dowództwo w punkcie najniebezpieczniejszym. Małachowski powierzył mu Wolę. Sowiński zapewnił wodza, że póki żyw, fortyfikacji nie odda.

Na słowie starca można było polegać.

Świsnęły kartacze z Woli, ale za mało armat posiada Sowiński, aby powstrzymać szturmujących. Więc Rosjanie posuwają się naprzód, dosięgają wałów, rzucają w rowy faszyny, wory i kosze wypchane słomą, przystawiają drabiny, podsadzają się na bagnetach i, choć wielu z nich ginie, drą się nieustannie na wały. Szturm po szturmie odpierają Polacy, lecz generał rosyjski Berg wtargnął do środka fortyfikacji i zajął tyły broniącym się wojskom. Trzeba się było cofać. Skorzystały z tego kolumny i przekroczyły wały, tak uporczywie dotąd bronione. Niebawem dwadzieścia kilka bataljonów otoczyło ze wszech stron trzy batalijony polskie.

Sowiński gromadzi około siebie żołnierzy i broni się do upadłego. W walce tej ranę odnosi Piotr Wysocki i dostaje się do niewoli. A Sowiński, widząc, że nie dotrzyma przemagającej sile, cofa się z garstką walecznych do ostatniej ochrony, jaka mu została, do kościoła na Woli. Wnet żołnierze zatarasowali drzwi, z ławek uczynili barykady i najeżywszy bagnety, czekali wtargnięcia nieprzyjaciół. Stary generał również pochwycił karabin i szczudłem wsparty o ołtarz, zawołał: „Żołnierze! ja będę ostatni".

Niebawem zaczęto szturmować kościółek i zatarasowane drzwi pękły. Chmara grenadjerów rosyjskich wpadła do wnętrza. Zakotłowało się w kościele i garstka walecznych po rozpaczliwej obronie gardłem przypłaciła swe męstwo. Żaden się nie poddał, więc wymordowano wszystkich.

Tylko Sowiński został przed ołtarzem. Chcą go wziąść żywcem.

— Pardon, generale! — woła jeden z grenadjerów.

— Oto masz pardon! — odpowiada Sowiński i karabinem uderza w pierś grenadjera.

Natychmiast kilkanaście bagnetów przeszyło pierś generała i Sowiński runął martwy u stóp ołtarza.

Stary generał dotrzymał słowa: do ostatniego tchu bronił powierzonej mu placówki i śmiercią bohaterską obronę tę przypieczętował.

Hejnał.

Zagrały surmy na apel,
By zbudzić drzemiących hufce,
I powstał harcerz bohater,
By wytrwać na swej placówce.

W ślad za nim zbudzą się orły,
Co górne zdobędą loty,
Choć sen ich morzy zuchwały,
Lecz zrzucą całun martwoty.

Na prochach dawnych husarzy
W skrzydlate zbrojnych pancerze,
Powstaną roje harcerzy,
W moc ducha strojne puklerze.

---

słówkiem się nie spytać, kto to jest? Czy ja wogóle pana prosiłem?

ANTEK (ubrany we fartuch, z rękawami zakasanymi): Czy tak będzie dobrze?

JASIEK: Ale Antek! Jak ty tak śmiesz wchodzić, trzeba zapukać najpierw (ogląda Antka).

(Antek przydeptał Bronisława w nogę).

BRONISŁAW: Ośle jakiś, uważaj, nie deptaj mi po nogach.

JASIEK: Dobrze wyglądasz! wynoś się, a pamiętaj zapukać jak chcesz wejść. (Do Bronisława): Panie, nie mogę na to pozwolić, żeby pan mojego służącego osłem przezywał. Ja sam byłem niegdyś służącym, więc nie dam nic powiedzieć na ten czcigodny stan.

BRONISŁAW: Ach! — Pan był niegdyś służącym! teraz już rozumiem.

JASIEK: Pewno, i tego się wcale nie wstydzę. A przedtem pracowałem w zakładzie czyszczenia ulic.

BRONISŁAW: Co? zamiataczem ulic?

JASIEK: I co z tego? Zresztą myśmy przed chwilą mówili o pańskiej córce.

BRONISŁAW: Teraz już zbytecznem o tem mówić. Ja nie mogę przecież pozwolić, aby córka moja wyszła za zamiatacza ulic. (Do siebie): Jak sobie to wytłomaczyć, że moja córka w takim łachu mogła się zadurzyć?

JASIEK: Tak? Teraz to już nie nadaję się na zięcia; teraz wyłazi szydło z worka! Widzę, że pan spekulował na mój majątek — o nie — ja nie taki głupi. (Dzwoni). Wie pan co? Mógłby mi ktoś pana razem z córką Ludmiłą ukraść. Może by pan co prędzej raczył się wynieść z mojego domu.

Scena 8.

(Wchodzi Walenty).

WALENTY: Jestem. Pan na mnie dzwonił?

JASIEK: Wyrzuć mi tego człowieka za drzwi!

WALENTY: Wyrzucić? (zdziwony).

BRONISŁAW: To bezczelność w najwyższym stopniu! Ale czy można się od zamiatacza ulic czegoś innego spodziewać? Za obrazę honoru mojej córki Ludmiły ja pana zaskarżę.

JASIEK: Co mi tam do pańskiej Ludmiły? Niech się żeni z nią kto chce, mnie nie będzie miała.

WALENTY (do siebie): Boże święty, to przecież mój teść przyszły.

BRONISŁAW: Mnie się zdaje, że tutaj jakieś oszustwo. Nie mogę uwierzyć, żeby pan mógł być p. Brzuchalskim, Ludmiła mi go całkiem inaczej opisywała. Panie! Ktoś pan jest!

JASIEK (woła): Antek, prędko! (Antek wpada). Wyrzuć tego człowieka na ulicę!

ANTEK (stoi nie rusza się).

JASIEK: Co stoisz, jak wół! Ja ci pokażę, jak się to robi. (Wyrzuca go sam).

WALENTY: Niech to djabli wezmą! To mój teść; jestem stracony! Ale teraz musi się ta komedja skończyć (odchodzi).

Paranne zorze już wstają,
Budzi się życie do czynu,
Młodzieży, surmy wciąż grają!
Dla Ciebie laury z wawrzynu!!!

M· REJN.

Wiktor.

Wrócili z wojska chłopaki, z poboru po wojnie tureckiej uskutecznionego.

Wrócił i Wiktor, wsławiony na Podlasiu z opisanego w listach rekruckich jego zwycięstwa duchownego w Saratowie. Przyszedł do mnie w odwiedziny i tak mi opowiedział zdarzenie:

„Byliśmy od niedawna w szeregach, pędzeni na Wschód najpierw koleją, potem pieszo lub wozami. Czternastu chłopaków z K.. I... i Gęsi, do jednego pułku przydzielonych, trzymało się wciąż ze mną. O dyscyplinie, o nabożeństwie nie było jeszcze wiele mowy. Ale skoro przybyliśmy na miejsce, przy pierwszej galówce kazano nam pójść do cerkwi. Odmówiliśmy jak jeden człowiek. Strach i zdumienie ogarnęło wszystkich. Niesubordynacja wojskowa, sąd doraźny, kulka w łeb!! Pułkownik, pijanica, ale nie zły człowiek, rzekł: „Duraki! to takie jeszcze głupie, że nic nie rozumie. Każdego z osobna nauczyć trzeba, co znaczy militarne posłuszeństwo! I każdego z osobna brał podoficer i uczył, co znaczy przysięga i służba, że się nigdy nie mówi „Nie", bo za to śmierć, bo przykład, bo cała obrona i potęga państwa, bo car... A gdy każdy pojął rzecz dobrze, pytał ich: „No i cóż? Pójdziecie"? A wszyscy odpowiedzieli z pokłonami: „My na to głupi, ale przyobiecaliśmy ojcom naszym, że zawsze tak zrobimy, jak nam Wiktor każe". A mnie wezwano przed porucznika. I pytał: „Wiesz ty dobrze, o co chodzi? I co zrobisz"?! A ja milczałem. Zagrały trąbki. Stanęliśmy w szeregu na polu i dano rozkaz wymarszu do cerkwi. A ja się nie ruszyłem. I zostało nas samych pietnastu. Pułkownik to dostrzegł i kazał wszystkim przystanąć. A wojsko całe patrzało na nas, ludzie nawykli do kar i kułaków za guzik niedoczyszczony u szynela, za opuszczenie jednej chwili, za ruch niezgrabny przy egzecyrce! Pułkownik wezwał mnie przed siebie i przemówił, a głos jego trząsł się z gniewu i rozżalenia: „Czyś ty oszalał?! chłopcze. Już w tej chwili powinieneś dostać kulą w łeb, ale mi żal twojej młodości, żal bardziej jeszcze tamtych głupców, którzy tobie wierzą i zginą przez ciebie. Przysięgaliście carowi. W papierach waszych zapisani jesteście jako prawosławni. Słuchać musicie. Zwarjowałeś! to pewna. Wszak widzisz te rzędy karabinów. To siła cała Rosji, na ciebie patrzy. To bunt, za który jedno moje skinienie zwróci do was te lufy i rozniosą was na pył. Tyś uparty, ale więcej rozumiesz od drugich. Żeś heretyk i głowa przewrócona, to widzę. Ale przecież ta sekta twoja musiała cię nauczyć, że szafować własnem życiem, to mniejsza, ale stać się katem czternastu swoich braci, odjąć synów matkom, co tam na nich czekają, to grzech, okrutny grzech! No przemów do nich! Powiedz im, żeś się zadurzył, że mają słuchać i iść. Zmiłuj się nad nimi, jeżeli nie nad sobą, boć i mnie przykro zacząć musztrę tegoroczną zgładzeniem pietnastu takich smarkaczy. No, widzisz mówię do ciebie jak ojciec. Inny byłby cię już dawno zastrzelił. No! cóż?!" A wojsko ogromne stało i patrzyło na nas z najeżonemi bagnetami. Garstka naszych na uboczu tuliła się do kupy strwożona. I ogarnęło mnie zwątpienie i lęk i padłem na twarz, leżałem długo z rozkrzyżowanemi rękami. Modliłem się w boleści serca. Podniosłem na chwilę oczy ku pędzącym po niebie obłokom i wołałem do Tego, który mnie stworzył: „Ratuj, Ojcze! ratuj!" I pytałem Go co mam czynić, ja biedne, niemądre dziecko, na sumieniu którego tyle istnień ludzkich spoczywa. I zdało mi się, iż widzę przed sobą niebo otwarte i chóry anielskie, otaczające tron

---

Scena 9.

ANTEK i JASIEK.

JASIEK: Widziałeś jak się niemiłych gości wyprasza za drzwi? Musisz się tego koniecznie nauczyć, bo się nieraz może zdarzyć okazja. Jak gwizdnę i tak ci pokażę (pokazuje palcem ku drzwiom) — to masz wszystkich brać za kark i wyrzucić, rozumiesz?

ANTEK: A jeżeli jest tylko dwóch?

JASIEK: To tych dwóch wyrzucisz.

ANTEK: A jak trzech?

JASIEK: To trzech. Jednego po drugim. Myślę, że się wnet nauczysz! Ja także nie dawno jeszcze, nim się tak zbogaciłem, byłem takim służącym jak ty i wcale się tego nie wstydzę. (Ktoś puka).

JASIEK i ANTEK: Proszę.

Scena 10.

MAURYCY: Dzień dobry, moje uszanowanie.

JASIEK: Dzień dobry. (Do Antka): Jak ktoś puka, to pamiętaj, że tylko ja mogę mówić „proszę". Ty masz najwyżej milczeć. Czy rozumiesz? — Czego pan sobie życzy?

MAURYCY: Przepraszam, czy mam zaszczyt z p. Brzuchalskim?

JASIEK: Tak. Ale z góry zapowiadam, jeżeli Pan przychodzi w sprawie małżeństwa pańskiej córki ze mną, to z panem nie mówię. Ja się nigdy nie będę żenił.

MAURYCY: Ależ wcale nie. Moje imię: Maurycy Zolmder, agent firmy wiedeńskiej, Friedel et Compagnie. Największy skład win austrjackich. Pan był już dawniej łaskaw zamówić u nas wina i jestem przekonany, że pan był zadowolony, ucieszony, wprost zachwycony.

JASIEK: Czy to wino w butelkach z gałązką winogron i gwiazdką?

MAURYCY: Tak, tak, to nasza marka.

JASIEK: No dobrze. Antek, uważaj teraz (szups, pokazuje palcem przez ramię ku drzwiom).

ANTEK (śmiejąc się, bierze za kark Maurycego i za drzwi z nim).

JASIEK: Idzie rzecz znakomicie. Tylko tak dalej.

ANTEK (wraca, i bez pytania chwyta Jaśka za kark i wyrzuca).

JASIEK (wraca): Co to ma znaczyć, cymbale jeden? Ty barania głowo, ty wole, ty ośle, co cię napadło!

ANTEK: Przecież pan kazał!

JASIEK: Czy ci jednej klepki brakuje, czy co? Widzę, że z ciebie wyrafinowany drab.

MAURYCY (wchodzi znowu): Co to pan wydziwia? Więc proszę, czy pan zamówi wino, czy nie?

JASIEK: Antek, uważaj!

ANTEK: Już (wyrzuca go za drzwi).

ANTEK (wraca): Teraz już nie przyjdzie! Teraz mam coś do powiedzenia.

JASIEK: Dobrze, ale z daleka, bo mógłbyś się znowu pomylić!

ANTEK: Ja żądam więcej zapłaty.

Najwyższego. I znów padłem, płacząc, na twarz, czując się robakiem ziemskim bez mocy, ani światła. I modliłem się do Tego, który jest Mocą i Światłem, aby mnie oświecił i wzmocnił. A wojsko milczało i pułkownik milczał i czekał. I nagle coś we mnie wstąpiło, przemówiło, wzrosło... Zerwałem się na nogi drżący i skostniały, a to, co we mnie było, było niezłomne. Spojrzałem spokojnie prosto w oczy starszyźnie i rzekłem: „Wiążcie mnie, zabijcie mnie. Ale jam katolik. Cara na niebiesiech słuchać będę najpierw, bo mnie stworzył, a potem cara na ziemi, któremu przysięgałem, a i was, którzy go tu przedstawiacie"... A chłopcy nasi przyskoczyli do mnie, wołając: „Bracie, ty jesteś Szczepan ukamienowany... I z tobą my widzimy niebiosa otwarte i chóry anielskie dookoła tronu Najwyższego... My z tobą! my z tobą na śmierć!... Nie pójdziemy do cerkwi! I nastało milczenie wielkie. A pułkownik opuścił głowę, pokręcał wąsa i dumał. Wyprostował się, a łza błyszczała w oczach jego. Zwrócił się ostro do oficerów i ochrypłym, szorstkim głosem zawoła: „Tu zaszła pomyłka. Oni katolicy, zapisać ich do katolików. Marsz do kościoła. Kozły z was nie ludzie. A służcie tam tylko Najjaśniejszemu Panu, jak służycie Bogu waszemu". **(Ottonówna).**

Z życia w stowarzyszeniach.

Andrychów.

Tutejsze Stowarzyszenie Młodzieży męskiej w ostatnim czasie bardzo podupadło, z powodu przeniesienia ks. Patrona Polońskiego do Krakowa, jak to zwykle się dzieje w związkach, kiedy ks. Patrona przeniosą na inną posadę. Ale przy pomocy ks. kuratora Zdebskiego i ks. Olecha, nasz związek zaczął się znów pomyślnie rozwijać.

Wszystkie związki młodzieży męskiej z całej parafji andrychowskiej złączyliśmy w jeden związek parafjalny z siedzibą w Andrychowie, t. j. związek andrychowski, sułkowicki, targanicki i roczyński.

Dawniej zbieraliśmy się w lokalu Zjednoczonego Zawodowego Związku robotników chrześcijańskich w Andrychowie. Obecnie wynajęliśmy sobie lokal u p. Talara, gdzie się teraz zbieramy na pogadanki i gry. Mamy tam także urządzoną scenę, na której 20 listopada b. r. odegraliśmy dwie sztuczki p. t. „Dziesiąty Pawilon" i „Grzmią pod Stoczkiem armaty", oraz djalog „Nieudane Konkury", ze współudziałem aktorów z Kółka amatorskiego ze zawodowego Związku robotników chrześcijańskich.

Obydwie sztuczki reżyserował p. Jakubowski, reżyser Kółka amatorskiego Zawodowego Związku. Panu Jakubowskiemu oraz aktorom Kółka amatorskiego składamy serdeczne podziękowanie za ich pomoc naszemu Związkowi, oraz serdeczne podziękowanie składamy także ks. kuratorowi Zdebskiemu i ks. Patronowi Tatarze za ich pracę w naszem Związku i opiekowanie się nami.

W dzień św. Stanisława Kostki t. j. 13 listopada b. r. przystąpiła młodzież do spowiedzi i Komunji św. w liczbie 300 chłopców. Dokonano także wyboru nowego Wydziału.

Później napiszemy więcej o naszem życiu związkowem, a teraz życzymy wszystkim Związkom „Szczęść Boże" w pracy wiązkowej. **Władysław Mizera.**

Cieszyn.

Już dawno nie podała nasza ulubiona „Młodzież Polska" wiadomości z ruchu naszego Stowarzyszenia. Inne śląskie Stowarzyszenia, widząc, że stołeczna organizacja milczy, ociągały się także z pisaniem korespondencji i tak mogłoby się wydawać, że stowarzyszenia na Śląsku Cieszyńskim zaprzestały działalności lub przynajmniej straciły na znaczeniu i sprężystości. A przecież tak nie jest. Dlatego ja chwyciłem za pióro, w nadziei, że nasi sekretarze i prezesi zbudzą się z uśpienia i pójdą za przykładem tych, którzy od samego początku wciąż się ruszają, za przykładem druhów-górali z Brennej.

JASIEK: Jakto więcej zapłaty? Przecież myśmy się jeszcze nie umawiali. Przecież ty nie wiesz, ile ci dam.

ANTEK: To mnie nic nie obchodzi. Ja się tu bardzo muszę namęczyć, ja żądam dziesięć marek więcej.

JASIEK: Dostaniesz dziesięć marek więcej, czemu nie!

Scena 11.

WALENTY (wchodzi).

WALENTY: Tak dalej być nie może. Jasiek, ja muszę się z tobą rozmówić!

JASIEK: Co? — Jasiek? Co ty sobie myślisz! Albo ja jestem Jaśkiem, albo ty! Znowu nie pamiętasz, żeś dał słowo honoru!

WALENTY: Ja proszę na wszystko; ja muszę się z tobą na serjo rozmówić! (Do Antka): Wyjdź na chwileczkę, Antek.

ANTEK: Ani mi się śni. Ty mi nie masz nic do rozkazywania.

JASIEK: Dobrześ powiedział, Antek, wspaniale. Tutaj tylko ja jestem panem. A teraz słuchaj: Wynoś się stąd. (Antek odchodzi).

Scena 12.

WALENTY: Słuchaj Jasiek! Tego mi już za dużo. Przed chwilą wyrzuciłeś tego pana na ulicę, wiesz, kto to był?

JASIEK: To mnie nic a nic nie obchodzi. Pan dał słowo honoru, że mi się nie będzie wtrącał, więc ja proszę o to.

WALENTY: Ja muszę cofnąć moje słowo, bo inaczej poniosę szkodę niepowetowaną.

JASIEK: Ja się na to nie godzę. Ja wiem, że po dwudziestu czterech godzinach pan mnie i tak na cztery wiatry wypędzi, więc chcę już pozostać do końca na tem, czem jestem.

WALENTY: Ja ci daję słowo honoru, że cię nie wyrzucę, tylko zaprzestań już. Ten pan, któregoś przed chwilą za drzwi kazał wyrzucić, to mój przyszły teść, ojciec mej narzeczonej, ja muszę natychmiast temu panu sprawę wyjaśnić, bo inaczej całe moje szczęście prysło jak bańka mydlana.

JASIEK: Co? to był pański przyszły teść? Tegom nie wiedział. Trzeba mi było wcześniej powiedzieć. Wielka szkoda! Chociaż ja bym panu tak ze serca odradzał, bo ten człowiek nie zrobił na mnie korzystnego wrażenia. (Ktoś puka). Proszę.

Scena 13.

BRONISŁAW wchodzi z WACŁAWEM (tajny policjant).

JASIEK (do siebie): Dla Boga! To przyszły teść mojego pana. Najlepiej się ulotnić gdzie, bo sytuacya niewyraźna.

BRONISŁAW (pokazując na Jaśka): Ten oto, to on! Proszę.

WACŁAW (do uciekającego Jaśka): Stój! proszę do raportu! (Walenty uciekł).

Scena 14.

JASIEK: Bardzo przepraszam, ja teraz nie mam czasu, proszę przyjść za czternaście dni.

Stowarzyszenie nasze jest najstarsze na Śląsku i przoduje także pod innymi względami swym bratnim organizacjom, ponieważ posiada wygodny lokal, ładny sztandar i co najważniejsze, gorliwego Patrona. Niestety, praca w Stowarzyszeniu z różnych przyczyn nie postępowała tak, jak należało. Najbardziej zaszkodziły Stowarzyszeniu waśnie i zatargi wewnętrzne, które powstały pomiędzy członkami starszymi a młodszymi i o mało nie doprowadziły do zupełnego rozbicia Stowarzyszenia. Skończyły się tak, że blisko cała starszyzna z prezesem i sekretarzem na czele usunęła się ze Stowarzyszenia i oddała cały ciężar obowiązków na barki młodszych, którzy, bo niewyrobieni, nie potrafili zrazu sprostać swym zadaniom. I tak usnęły wszystkie te Kółka, które dawniej owocnie pracowały, jak: amatorskie, sportowe i inne. Dzisiaj, po upływie roku, ułożyły się stosunki w ten sposób, że należy się spodziewać dalszego rozwoju Stowarzyszenia, zaś charaktery członków obecnego Zarządu dają gwarancję, że nie pójdą za przykładem swych poprzedników, którzy się wstydzili współpracy z młodszymi druhami. Drugą przeszkodą jest to, że Stowarzyszenie nie może otrzymać stałego prezesa. Po ustąpieniu druha Józefa Pastuchy, wybraliśmy na walnem zebraniu w styczniu b. r. na prezesa druha Rudolfa Halamę, który nie żałował trudów, lecz poświęcił się całkowicie pracy w Stowarzyszeniu. Ale cóż, kiedy jego prezesura trwała za krótko! Druh Halama wstąpił w związek małżeński, a nadzwyczajne walne zebranie, które z tej okazji zwołano, wybrało na jego następcę dotychczasowego sekretarza, druha Franc. Szczepara. Mamy nadzieję, że ominie go nieszczęsny los innych prezesów cieszyńskich, oraz, że doprowadzi nasze Stowarzyszenie do dalszego rozwoju, tak, jak nam to przyrzekł. Także inni członkowie nowego Zarządu zabierają się chętnie do pracy. Posiedzenia Zarządu odbywają się raz w tygodniu, zaś zebrania ogólne dwa razy na miesiąc. W każdą niedzielę, wolną od zebrań, schodzą się druhowie na pogadanki i oddają się grom pokojowym. W ostatnim czasie zawiązała się kapela smyczkowa, która robi bardzo dobre postępy i rokuje najlepsze nadzieje. Liczba członków wynosi: 90 członków czynnych, 80 wspierających i 2 honorowych. Biblioteka zawiera około 460 książek.

Uroczystość św. Stanisława Kostki obchodziliśmy bardzo okazale. Od 4 do 12 listopada b. r. mieliśmy rekolekcje, w sobotę spowiedź, a w niedzielę rano wspólną Mszę św. z kazaniem, poczem cała młodzież cieszyńskiej parafji, razem około 500, przystąpiła do generalnej Komunji św. Po Mszy św. było przygotowane wspólne śniadanie dla druhów. O godz. 5 po południu odbyło się w sali Domu Narodowego uroczyste przedstawienie z następującym programem: 1. Chór mieszany młodzieży szkół średnich; 2. Przemówienie ks. Patrona; 3. Deklamacja druha prezesa p. t. Wiara, nadzieja, miłość; 4. Obrazek sceniczny z życia św. Stanisława p. t. Do większych ja rzeczy urodzony. Amatorzy wywiązali się z swych zadań bardzo dobrze, a także strona finansowa wypadła znakomicie, gdyż przysporzyła kasie 18.666 Mp., a to już po odliczeniu 25% z czystego zysku, które przeznaczyliśmy na Generalny Sekretarjat Związku.

W końcu chciałbym wyrazić serdeczne podziękowanie naszemu niestrudzonemu Opiekunowi, ks. Leop. Bilce za wszystkie trudy i mozoły, które dotychczas położył około naszego Stowarzyszenia. On nigdy nie ustępował w pracy, lecz bezustannie starał się i stara się dziś jeszcze, by Stowarzyszenie doprowadzić do najwyższego stopnia rozwoju. Nie mogąc mu inaczej podziękować, prosimy go tą drogą, by przyjął wyrazy naszej wdzięczności i przywiązania.

Serdeczne pozdrowienia zasyłamy Redakcji i wszystkim bratnim Stowaryszeniom. Gotów!

Cieńciała Rudolf, zast. prezesa.

Dziedzice.

Stowarzyszenie młodzieży polskiej w Dziedzicach obchodziło nader uroczyście święto św. Stanisława Kostki. Przy współudziale Stow. młodz. z Czechowic, odbyły się krótkie rekolekcje w klasztorze OO. Jezuitów w Czecho-

---

WACŁAW: Nie, ja mam dzisiaj bardzo wiele rzeczy do omówienia.

JASIEK: Co sobie pan myśli, w moim własnym domu pan mi będzie rozkazywał! Kto właściwie pan jest? Kto pana posłał? Możeby się pan najpierw przedstawił?

WACŁAW: Imię moje: Wacław Kobuz. Jestem detektywem (urzędnikiem kryminału). Tu moja legitymacja.

JASIEK (przerażony): Co do kryminału, kto — ja? za co? Jak pan takiego szuka, to nie tutaj, ale na drugim piętrze.

WACŁAW: Ja już dobrze trafił! To Walenty Brzuchalski — albo raczej Jasiek lokaj.

BRONISŁAW: Tak, to zbój, to łotr niebezpieczny, on zapewno p. Brzuchalskiego zamordował, a teraz sam go udaje!

WACŁAW: Gdzieś, drabie, ukrył trupa twojego pana? Co? Gadaj! Prawdopodobnie zabrałeś także wszystkie jego papiery wartościowe i cały majątek sobie przywłaszczyłeś — i zdaje ci się, że świat uwierzy, żeś ty p. Brzuchalski! Otóż pójdziesz ze mną na policję i tam sprawiedliwa kara cię nie minie.

JASIEK: Skoro już takie nieszczęście na mnie padło, i moja ostatnia godzina wybiła, więc trzeba się ratować (dzwoni).

Scena 15.

ANTEK wchodzi.

ANTEK: Co jest? Czemu pan dzwonił? Czy mam tych drabów za drzwi wyrzucić? Kogo najpierw.

JASIEK: Zaczekaj! idź, niech tu przyjdzie Jasiek!

JASIEK: A teraz wstaną umarli z grobu. (Wchodzi Walenty). Panie Brzuchalski, oto oddaję panu moje słowo honoru i pański szlafrok. Niech pan teraz zdejmie Jaśka i odda go właścicielowi.

WALENTY (ociąga się): Jakto, przy tych gościach?

JASIEK: Nie bój się pan; ja bym jeszcze dłużej był bankierem, ale skoro mi śmierć za plecami stoi, i zaprasza, to pan chyba zrozumie, że tak bardzo nie mogę się poświęcać dla pana. Uznałem nareszcie, że lepiej żyć i pracować, a być Jaśkiem lokajem, niż być bankierem, a musieć umrzeć.

BRONISŁAW: Niby co to ma znaczyć?

WACŁAW: Ja dotąd nie pojmuję.

WALENTY: Bardzo przepraszam, moi państwo! Teraz mogę całą sprawę wyjaśnić. Otóż to wszystko było pomysłem warjackiego mojego Jaśka. Zachciało mu się być bankierem. Panie Laskowski, pan chciał ze mną się rozmówić? To ja jestem Brzuchalskim.

BRONISŁAW: Tak? To pan?

WACŁAW: To, jak widzę, nie było nic innego, tylko żart nielada, a my całkiem niepotrzebnie się tutaj fatygowali.

JASIEK: A ja najgorzej na tem wyszedł, bom ani 24 godzin nie mógł być panem, a tak mi dobrze było, tylkom nie miał jeszcze wprawy. Jeszcze jaki czas lokajem, a potem już będę sobie bankierem jak p. Brzuchalski.

KONIEC.

wicach, prowadzone przez O. Superjora Steffiego przez 3 dni, na które, mimo silnej zawieruchy śnieżnej i wiatru, druhowie w pokaźnej liczbie się zeszli. Nauki te odbywały się wieczorem z wystawieniem Najśw. Sakramentu przed ślicznie ustrojonym ołtarzem św. Stanisława Kostki. Dnia 13 listopada b. r. zebrali się druhowie w lokalu, z którego wyruszyli z rozwiniętym sztandarem do kościoła na uroczyste nabożeństwo, które odprawił ks. Patron Herman przy ołtarzu św. Stanisława Kostki. Podczas Mszy św. śpiewał chór mieszany pieśni na cześć św. Stanisława Kostki. Po nabożeństwie wygłosił ks. Patron kazanie, po którem przystąpili druhowie wspólnie do Komunji św. Po południu o godz. 3-ciej zebrali się ponownie druhowie na nabożeństwo, które zostało odprawione ku czci św. Stanisława Kostki. O godz. 4-tej odbyło się w sali p. Jana Stryczka zebranie w obecności 60-ciu druhów, rodziców, członków wspierających i panien z Kongregacji Marjańskiej. Zebranie zagai przewodniczący, powitał zebranych i następnie odśpiewano pieśń „Jasna Jutrzenko". Po odśpiewaniu dr. sekretarz odczytał protokół z zeszłorocznego obchodu. Jeden z druhów wygłosił deklamację „Św. Stanisław Kostka". Później przystąpiono do dalszego punktu, w którem udzielał dr. przewodniczący głosu ks. Kojzarowi, katechecie ze szkoły wydz. w Czechowicach. Później udzielił głosu p. Gajowi, a w końcu ks. Ściska'e z Bielska, który został zaproszony z referatem. Wszyscy mowcy zwracali się do młodzieży z zachętą, aby silnie stawali w obronie Kościoła katolickiego i narodu i aby przestrzagali swoich druhów i szli za przykładem swojego Patrona św. Stanisława Kostki. Po przemówieniach zostało przyjętych trzech kandydatów do Stowarzyszenia, a dwóch się zapisało. Na zakończenie przemówił jeszcze przewodniczący w kilku słowach, dziękując wszystkim uczestnikom za przybycie i śpiewami zakończono zgromadzenie. O godz. 7.30 wieczór odegrało Stow. sztukę pod tytułem „Do większych ja rzeczy urodzony", gdzie słowo wstępne wygłosił ks. Patron.

Kraus Franciszek, przewodniczący.

Gilowice koło Żywca.

Zanim było wydane polecenie, a raczej przypomnienie do urządzenia uroczystych obchodów w dniu św. Stanisława Kostki, jako Patrona Stowarzyszeń młodzieży polskiej, już eśmy się krzątali, by uroczystość ta jak najwspanialej wypadła. Dnia 13 listopada b. r. w niedzielę, t. j. w sam dzień św. Stanisława Kostki, przystąpiliśmy wszyscy na sumie do Komunji św., a ks. Patron wygłosił kazanie, w którem skreślił kilka wspomnień z życia św. Patrona, zachęcając nas do naśladowania. Wieczorem odbyło się uroczyste zebranie w lokalu Stowarzyszenia w Kółku rolniczem. Obszerna sala wypełniła się członkami obydwóch tutejszych Stowarzyszeń, rodzicami, oraz zaproszonymi gośćmi i parafjanami. Po odśpiewaniu pieśni „My chcemy Boga", słowo wstępne wypowiedział Ks. Teofil Papesch, w którem wykazał obowiązki, jakie ciążą na rodzicach chrześcijańskich względem swych dzieci, a we wypełnieniu tych obowiązków wiele im pomódz może Stowarzyszenie młodzieży, wobec tego powinni wpływać na swe dzieci, by te po wyjściu ze szkoły do Stowarzyszeń się zapisywały. Nastąpiły deklamacje: „Kwiat pamięci" Teresa Wierzbinka; „Smutno mi Boże" Zofja Cebrat i „Cudowny rabin" Jan Gibas. Po deklamacjach odegrano „O ziemię", obrazek ludowy w jednym akcie przez Rajmunda Bergiela i „Lustracja u pana wójta", obrazek ludowy w jednym akcie przez Pobratymca. W rolach występiwali: Jan Górny, Józef Gibas, Franciszek Wnętrzak, Józef Duda, Teodor Pindel, Antoni Luber, Jan Gibas, Katarzyna Kastelik, Marja Jaroszek i Marja Cygonik. Nagrodą za dobre granie były rzęsiste oklaski, którymi darzono artystów. Uroczystość, która na obecnych wywarła bardzo dodatnie wrażenie, zakończono pieśnią: „Gdy coraz ciemniej". Przy tej sposobności coś jeszcze wspomnę o rozwoju naszego Stowarzyszenia. Choć piękne lato ciągnęło nas w pole, toć przecie musimy się pochwalić, że prawie żadnej niedzieli nie opuściliśmy, by po nieszporach nie odbyć zwyczajnego zebrania. A na tych zebraniach ks. Patron opowadał nam o bieżących ważniejszych wypadkach politycznych, dotyczących naszej Ojzyzny, kreślił dzieje Kościoła katolickiego, zaznajamiał nas z najważniejszymi i najsławniejszymi naszymi pisarzami i ich dziełami, a przytem, jeżeli tego było potrzeba, karcił i upominał i zachęcał do uczciwego i szlachetnego, jak przystało na prawego katolika-polaka, życia. Spełniło się też marzenie ks. Patrona, bo udało mu się zakupić za 16.000 Mk. skioptikon z 580 przeźroczami. Będziemy więc mieli sposobność w porze zimowej za tanie pieniądze jeździć i oglądać rozmaite piękne miejscowości i zaznajamiać się z rozmaitymi zwierzętami, których w naturze zapewne nigdy oglądać nie będziemy. Na jednem zebraniu zapowiedział nam ks. Patron, że nam przyniesie prawdziwe zwierciadło, w którem każdy będzie mógł się sobie dokładnie przypatrzeć. Ciekawiśmy byli bardzo na tę chwilę, aż oto na następne zebranie przynosi ks. Patron prawdziwe kości głowy ludzkiej, przyczem objaśnił nas, z jakich to czerepów składa się nasza mózgownica. Najwięcej strachu miały nasze koleżanki, te, które to tak dufają w swoją piękność, a teraz miały sposobność przekonać się, jak ta piękność człowiecza w rzeczywistości wygląda. Ks. Patron obiecał nam, że w niedługim czasie pokaże nam całego kościotrupa. Będzie to wtenczas dopiero krzyku! Z powodu zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia przesyłamy Szanownej Redakcji, jakoteż wszystkim bratnim Stowarzyszeniom jak najserdeczniejsze życzenia wesołego spędzenia tychże, oraz jak najpomyślniejszego Nowego Roku. Niech ta Boska Dziecina błogosławi naszej pracy!

Teodor Pindel, sekretarz.

Miejsce Piastowe.

Dzień 13 listopada b. r. pozostanie nam w pamięci na zawsze. W tym dniu stowarzyszenie młodzieży męskiej „Zgoda" i żeńskiej „Jutrzenka" urządziło wielką uroczystość na cześć św. Stanisława Kostki. W sobotę wieczór odbyła się wspólna spowiedź, w niedzielę przystąpili wszyscy do Komunji św. W czasie sumy śpiewał chór Kółka śpiewackiego.

Wieczorem o godz. 6-tej ponowiono uroczystość w sali „Zgoda" z następującym programem: Zebranie zagaił ks. Patron, stawiając za wzór młodzieży św. Stanisława Kostkę, jako żołnierza, który walczył zwycięsko z namiętnościami i trudnościami, jakie go na każdym kroku spotykały. Następnie druh S. Parylak odczytał żywot św. Stanisława, a St. Guzik wygłosił deklamację „Do Świętych Polaków". Na zakończenie odegrano sztukę: „Wyrodny syn".

Wydział.

Siemiechów.

Dnia 25 września b. r. przybył do nas sekretarz jeneralny ks. A. Rogoż odwiedzić stowarzyszenie młodzieży. W niedzielę wygłosił kazanie, w którem wskazał błędy dzisiejszej młodzieży i drogę prowadzącą do jej odrodzenia. Po sumie zebrali się druhowie w sali i dokonano wyboru członków do Zarządu Stowarzyszenia. Po nieszporach odbyło się uroczyste zebranie młodzieży w sali szkolnej. Na zebranie przybyło kilka osób starszych, między innymi kierownik szkoły p. Bartosz i naczelnik gminy p. M. Korzeniowski. Ks. sekretarz przedstawił w referacie całą rzecz o stowarzyszeniu, co to jest stowarzyszenie i do czego dąży. Następnie dwóch druhów wygłosiło deklamacje. Podziękowanie prezesa ks. sekretarzowi i gościom za przybycie zakończyło zebranie.

Sekretarz.

Konferencja Żydoznawcza.

Od niedzieli dnia 4-go grudnia b. r. rozpoczynają się obrady konferencji Żydoznawczej, urządzonej staraniem T-wa „Rozwój" w Warszawie. Otwarcie Konferencji nastąpi o godz. 12-tej rano w sali Rady miejskiej. Właściwa **Konferencja rozpocznie się o godz. 4-tej po południu.**

Zostaną wygłoszone następujące referaty:

W dziale politycznym:

a) stanowisko wszechświatowe żydów, b) polityka żydów w Polsce i wobec Polski, c) żydzi w samorządach i administracji, d) bolszewizm a żydzi.

W dziale ekonomicznym:

a) opanowanie miast polskich przez żydów, b) żydzi na wsi, c) żydzi w handlu, przemyśle i rzemiośle, d) finanse a żydzi.

W dziale społeczno etycznym:

a) żydzi w zawodach wyzwolonych, b) wpływy żydowskie w literaturze i sztuce, c) szkolnictwo i żydzi, d) żydzi, a sprawa robotnicza, e) rola żydów w wojsku, f) My a żydzi, g) niebezpieczeństwo żydowskie dla świata chrześcijańskiego, h) etyka żydowska.

W dziale praktycznym:

Praktyczne wskazania dróg odżydzenia Polski.

Zawiadomienia Związków.

Zawiadomienia Sekretarjatu Jeneral. w Krakowie.

W Sekretarjacie są do nabycia:

1. Książkowość dla Zarządów Stowarzyszeń.
2. Śpiewnik kieszonkowy.
3. Polski śpiewnik narodowy (z nutami).
4. **Prawidła gier pokojowych i ruchowych.**
5. Statut i legitymacje (nowe).
6. Broszury organizacyjne.

Wyszła nowa sztuczka dla Stowarzyszeń młodzieży męskiej:

„Na nową drogę życia".

Wystawienie jej nie sprawia żadnych trudności.

Przy zamówieniu 10 egzemplarzy daje się 10 procent opustu.

Ciekawe opowiadania z życia młodzieży p. t.

„ŁAZIK".

ukazały się niedawno nakładem redakcji „Ludu Katolickiego". Można zamawiać w Sekretarjacie lub w redakcji „Ludu Katolickiego".

Do Stowarzyszeń okręgu bialskiego.

Dnia 15 listopada br. został otwarty Sekretarjat okręgowy Kat. Stowarzyszeń Młodzieży męskiej w Białej. — Druhowie okręgu bialskiego, a więc: z Kóz, Komorowic, Bestwiny, Lipnika, Międzybrodzia lipnickiego — Wilkowic zechcą się tam zgłaszać po informacje i broszury organizacyjne.

Sekretarzem okręgowym jest Ks. Wiktor Błotko.

W dniu 11 grudnia br. odbędzie się w Białej

I. ZJAZD DELEGATÓW

Stowarzyszeń okręgu Bialskiego, na który wszystkie stowarzyszenia istniejące w okręgu bialskim, winny przysłać swoich przedstawicieli.

SEKRETARJAT JEN. KATOL. STOWARZYSZEŃ MŁODZIEŻY MĘSKIEJ

wydaje nowe legitymacje z kwitarj[illegible]em za wpłacone wkładki i poświadczeniem obecności czł[illegible]ków na zebraniach. — Celem zaprowadzenia porządku w [illegible]ganiu wkładek i kontroli członków w uczęszczaniu na [illegible]rania, Wydziały Stowarzyszeń powinny się zaopatrzy[illegible]awczasu w odpowiednią ilość legitymacyj, by z No[illegible] Rokiem podjąć intenzywną pracę.

KURSY ORGANIZACYJNE [illegible] delegatów stowarzyszeń Młodzieży polskiej diecezji t[illegible]owskiej w Woli Rzędzińskiej (pod Tarnowem) od [illegible]o do 16-go grudnia włącznie.

Program: Rozpoczęcie 11 XI[illegible] o godz. 6 wieczorem w kościele: „Veni Creator" — Przemówienie — Błogosławieństwo Najśw. Sakramentem; 12 XII. Przed południem: 8 g. Zadania młodzieży względem Ojczyzny. 9 g. Organizacja i jej znaczenie. 10 g. Nasze stowarzyszenia. 11 g. Zarząd stowarzyszenia. Po południu: 2½—3 g. Gimnastyka. 3—4 g. Pisanie gramatyczne. 4—5 g. Czytanie poprawne. 5—6 g. Deklamacje — monologi. Wieczorem: 8—10 g. Śpiew, próby sztuk dramatycznych.

Ćwiczenia po południowe i wieczorne przez cały tydzień. 13 XII. 8 g. Uroczystości narodowe — ich urządzanie. 9 g. Praktyki i uroczystości religijne. 10 g. Formy parlamentarne. 11 g. Formy parlamentarne (Część II); 14 XII. 8 g. Wychowanie obywatelskie. 9 g. Wychowanie religijne. 10 g. Posiedzenia Zarządu. 11 g. Zebranie plenarne; 15 XII. 8 g. Budowa sceny. 9 g. Budowa kulis. 10 g. Charakteryzacja aktorów. 11 g. Charakteryzacja aktorów (Część II). Wieczorem: Popis — Przedstawienie; 16 XII. 8 g. Agitacja — Środki. 9 g. Pismo — Organ. 10 g. Zabawy i gry. 11 g. Trudności i przeszkody, ich przełamanie. Po południu: Wspólna spowiedź św.; 17 XII. Wspólna Komunia św. (udzieli Najprzew. X. Biskup) 11 g. Zebranie ostatnie. 12 g. Zakończenie.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 11.

I.

Słoń.

II.

Najpierw przeprowadził kozę, potem lisa, kozę jednak wziął z powrotem, następnie kapustę, a w końcu kozę.

Dobre rozwiązanie nadesłali: Stanisław Hanulak z Nowo-Radomska, Władysław Berczyk z Sanoka, Franciszek Broczkowski z Rudy brodzkiej, Władysław Skorupski z Książa, Jan Dybczyński z Wilamowic, Władysław Pruski i Jan Oleksy z Oświęcimia, Franciszek Pyclik z Nowego Sącza, Józef Kupiec z Nowego Sącza, Stanisław Rakoczy ze Szczurowej, Piotr Ciepałek z Zawiercia, Kiljan Wincenty z Oświęcimia. — Nagrodę wylosował Jan Oleksy z Oświęcima.

ZAGADKI.

I.

Co to jest?

W lecie ścięte, w domu zgięte, u kowala kute, u szewca szyte. (Nadesł. R. Gąsior z Brennej).

II.

Stoi przy drodze na jednej nodze, można przysiądz, że jest w nim tysiąc. (Nadesł. J. Kiszka).

Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.